Nr. 23. We Lwowie dnia 10. czerwca 1900. Rok 8.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Z DZIEJÓW PRASTAREJ WSZECHNICY.

I. Akademja Kazimierzowska.

W r. 1364 w dzień Zielonych Świątek dnia 31. maja założył Kazimierz Wielki we wsi Bawół przy kościele św. Wawrzyńca akademję. Tego dnia miasto Kraków złożyło królowi na piśmie obietnicę dotrzymania przywileju fundacyjnego, a Urban V, papież, tę akademję w Awinionie tegoż roku potwierdził. Jarosław Bogorja Skotnicki arcybiskup gnieźnieński, mąż znakomity nauką, co niegdyś bywał w Bononji rektorem zaalpejskich narodów, otwierał tę akademję, wówczas „studium generale“ zwaną w imieniu papieża.

Gdyby kto z przytomnych naówczas ludzi piśmiennych, np. Janko, archidjakon gnieźnieński, kronikarz, który jako podkanclerzy tam się także znajdował, przyszedłszy do domu, opisał był cały ten obrządek w szczegółach, napomknął, co mówił Kazimierz, albo też co on sam w imieniu królewskiem, a co arcybiskup Jarosław, jakie też uczucia malowały się na męskiej Kazimierza twarzy, lub jaki niewidziany na tej ziemi obrządek uczynił wrażenie na przytomnych panach — byłby to opis bardzo ciekawy.

Jeśli jednak ze skutków co wnosić można, Kazimierz Wielki pogłaskując długą brodę, zarzucając spadające na ramiona włosy, spoglądał czasami na swego przyjaciela Janka, wzruszał ramionami, niecierpliwie patrzał na obojętność malującą się na twarzach owych wojewodów i kasztelanów, którzy wkrótce szkole tej tak pożytecznej marnie zginąć dozwolili i pomarli nie domyśliwszy się nawet, jaka to ważna instytucja w ich oczach zakłada się.

Kazimierz W. zakładał właściwie tylko szkołę prawa stanowiąc ośmiu profesorów tej umiejętności, w których liczbie był podobno Rajmund z Neapolu.

Wszyscy oni pobierali rocznie po 40 grzywien (około 2360 złp.). Dwom zaś mistrzom wykładającym medycynę płacono po 20 grzywien srebrnych rocznie, a mistrzowi nauk wyzwolonych oddano szkołę Panny Marji i dziesięć grzywien dochodu.

Zapobiegając zdarzyć się mogącemu niedostatkowi pieniędzy (o co jak się pokazuje i między literatami XIV wieku było nietrudno), Kazimierz obiecuje im nastręczyć żyda krakowskiego, lichwiarza, któryby wziąwszy zastaw, nie wyciągał więcej, jak grosz jeden od grzywny co miesiąc, co wynosi 21 od sta rocznie. Profesorów, czyli, jak ich wówczas nazywano doktorów i mistrzów, wybierali uczący się „scholares“, a król lub od niego umocowany ich potwierdzał i wprowadzał. Żaden z profesorów nie mógł być rektorem, gdyż wybierano go z pomiędzy uczących się.

W nowej tej szkole, trzech profesorów wykładało prawo kanoniczne, a pięciu prawo cywilne Justyniana. Dwóch profesorów medycyny wykładało może księgi lekarskie z arabskiego tłumaczone. Filozofji scholastycznej nie wykładano wcale. O młodzieży, która się tu uczyła najmniejszej nie mamy wiadomości.

Za panowania Ludwika Andegaweńskiego wśród nieładu, niewieścich rządów i rozprzężenia upadła akademja Kazimierzowska, z braku uposażenia. Gdy bowiem dochody z żup wielickich płocho marnotrawiono, niszczały gmachy, które Kazimierz pobudował, niepłatni profesorowie zastawiwszy sprzęty swoje zapewne u owych zaleconych sobie lichwiarzy, cichaczem się z Krakowa wynieśli, a opustoszone mury rozsypały się w gruzy. W sto lat na pustym już placu Długosz Kartuzów chciał zaprowadzić.



Collegium novum

(Nowy gmach wszechnicy jagiellońskiej).

Dzisiejszy stan nauk historycznych.

Na ostatnim zjeździe historyków polskich, który co dopiero się skończył w Krakowie, znakomity badacz dziejów, prof. dr. Wojciechowski dał pogląd na dzisiejszy stan nauk historycznych.

Stan ten — zdaniem — prof. W. jest różny w rozmaitych gałęziach tych nauk. Najlepiej rozwinęły się u nas historja literatury, oświaty i szkół. Tłómaczy się to tem, że historykom literatury łatwiej przychodzi opanować i władać materjałem źródłowym, ile że ten materjał jest w głównej masie drukowany, a więc — przystępny. I jest jeszcze drugi powód. Mamy tylko dwa uniwersytety polskie: krakowski i lwowski; ale historja literatury polskiej ma katedry jeszcze na czterech uniwersytetach obcych: na dwóch niemieckich, w Berlinie i Wrocławiu, i na dwóch rosyjskich, w Warszawie i Petersburgu. Sześć katedr uniwersyteckich, a obok nich komisja w Akademji i związane z nią prace, między któremi wzorowa Bibljografja polska, oto co tłómaczy wybitniejszy sukces, osiągnięty na tem polu.

W historji kultury, sztuki i archeologji przedhistorycznej mamy dobre początki. Przypominam imię Kopernickiego i Łuszczkiewicza, który — jeden prawie, że wyczerpał cały materjał do historji architektury romańskiej w Polsce. Ale przecież — są to dopiero początki. To samo trzeba też powiedzieć o obecnym stanie naszej etnografji i ludoznawswa. Są dobre początki, ale daleko do syntezy. Wszakże najsłabiej ze wszystkich postępują u nas historje: społeczno - ekonomiczna, historja prawa, a zwłaszcza — polityczna i państwowa: to znaczy, najsłabiej postępuje ta część nauk historycznych, która — cokolwiek się o tem mówi — była, jest i będzie zawsze główną osią całego obrotu. Nie tak, żebyśmy i na tem polu nie mieli prac wysokiej zasługi; mamy też niektóre części prawie że wykończone, jak naprzykład wydawnictwo średniowiecznych aktów dyplomatycznych, przyczem otrzymaliśmy też gotową sfragistykę; ale do objęcia niezmierzonej całości tego dzieła bardzo nam daleko. Wystarczy przypomnieć, że najświetniejszy okres naszej przeszłości od XV do XVII wieku, przedstawia jeszcze zawsze tyle braków, że nie możemy zdobyć się na szeroką pragmatykę tamtych czasów.

Taki jest otóż w najogólniejszym zarysie obecny stan naszych nauk historycznych: a jeżeli ściągniemy sumaryczne *facit*, to okaże się z tego, że w porównaniu z inemi narodami równej z nami liczby — a nas jest obecnie 18 miljonów, stoimy, trzeba to przyznać, niżej. Dziś mówią już o tem, że nie mamy sił do rzeczy pozapolskich, tj. do traktowania tematów uniwersalnych; co gorsza, zdarza się i to, że na polu naszych własnych dziejów uprzedzają nas postronni uczeni. W historji Litwy i dawnej Rusi koronnej historycy rosyjscy prześcignęli nas już, tak samo, jak historycy niemieccy prześcignęli nas w opracowaniu dziejów Śląska, Pomorza i Prus polskich, a poczynają prześcigać w Poznańskiem.

Należy nam więc, jak najpilniej, zdać sobie sprawę z naszych niedostatków. Powiem naprzód, jest rzecz w tem, że samaż organizacja naszej pracy historycznej jest — nie można powiedzieć wadliwa, ale jest nad wyraz słaba. Jakiby byłby na to środek, to nie jest tajemnica; wskazał go, już przed 20 laty, szczery przyjaciel, Roeppell, kiedy na pierwszym zjeździe historyków polskich powiedział te słowa: „przyszłość dziejopisarstwa polskiego zależy od powiększenia liczby pracowników“. Przyjęliśmy to wtenczas wdzięcznem sercem; doświadczenie okazało jednak, że jak łatwo było wykryć powód naszego niedostatku w małej liczbie pracowników, tak trudno jest zaradzić mu, i to wiele trudniej, aniżeli się na pozór wydaje. Bo nie rozchodzi się tu o samą tylko liczbę pracowników, ale także o rozmieszczenie ich na całym obszarze naszej przeszłości historycznej, i o dostarczenie im środków do pracy, a to są sprawy, które przekraczają daleko granice naszej możności. Jest rzecz taka:

W naukach historycznych rozchodzi się zawsze o jedno i to samo, mianowicie o to, żeby nasze źródła — a są przeważnie rękopiśmienne, dla innych nauk kopalne — były opracowane i publikowane. Ale, otóż wiadomo, że te źródła to są takie ogromy, że o wydaniu ich bez stałej i szerokiej pomocy publicznej, to znaczy rządów, nigdzie nie może być mowy. Trzeba do tego osobnych instytucyj wydawniczych, zorganizowanych i utrzymywanych przez władze publiczne. I tak też jest wszędzie w tych państwach, gdzie nauki historyczne dochodzą do pełnego rozwoju. Ministerstwa, kancelarje nadworne, sztaby wojenne, wszelkie instancje rządowe i autonomiczne, ci wszyscy wydają swoje archiwa; a dopiero w drugiej linji działają też Towarzystwa prowincjonalne, także publiczne, na polu tak zwanej historji lokalnej. Tamci zajmują się główniej publikacją źródeł do historji politycznej i państwowej, a Towarzystwa wydają przeważnie źródła do historji kultury społecznej, oświaty, prahistorji, i etnografji. Wiadomo, że w Niemczech jest obecnie takich towarzystw 125, a każde ma swoje zbiory i muzea, że co główna mają komitety wydawnicze, zaopatrzone w odpowiednie ce-

lowi prawa i fundusze. Ale może żadne z państw europejskich nie uczyniło w tym względzie w ostatnich czasach postępów tak szybkich, jak Rosja. Jest cały szereg wydawnictw historycznych centralnych, bardzo ruchliwych, a oprócz tego są też ustanowione po gubernjach, zwłaszcza tak zwanych zachodnich, przy archiwach, a nawet i przy urzędach eparchjalnych osobne komitety, tak zwane historyczno-statystyczne, które wydają źródła albo i opracowania historji lokalnej.

Taki jest otóż, pod względem organizacji nauk historycznych, obecny stan rzeczy na szerokim świecie. A jeżeli teraz obejrzymy się za tem, jak te rzeczy stoją u nas, to okaże się, że instytucje publiczne wydawnicze dla celów historycznych mamy tylko i jedynie w tym tutaj kraju, Galicji. Nie tak, iżby w innych częściach dawnej Rzeczypospolitej nie mogło być pracy wydawniczej, ale stoi tam wszystko na wysiłkach prywatnych, zaczem bywają czasem takie trudności, że u tamtejszych pracowników trzeba podziwiać nietylko naukę, ale i cnotę. W Poznaniu i Toruniu są przynajmniej Towarzystwa naukowe, które mogą zajmować się historją i mogą wydawać źródła — oczywiście te, które są w ich ręku, i rozumie się — własnemi funduszami prywatnemi. Ale tam, gdzie nas jest większa liczba, niema żadnego Towarzystwa naukowego, ani historycznego, ani etnograficznego, ani nawet archeologicznego, chociażby dla opieki nad pomnikami, które z biegiem czasu giną; pomimo większej liczby nie powiodło się dotychczas wyjednać jakiejkolwiek pomocy rządowej dla nauki historycznej w języku polskim. I to jest ten stan rzeczy, przy którym można zrozumieć, jak trudno byłoby wykonać przyjacielską radę Roeppella względem pomnożenia liczby pracowników. Jest nas 18 miljonów, ale w naukach historycznych pracujemy tak, jak żeby nas było 4 miljony tj. te cztery, które jesteśmy w Galicji, bo tylko tutaj mają nauki historyczne zapewniony byt i organizację publiczną.

Z MAJA.

Są rzeczy, o których nie mówi najgłuchsza noc jesienna
Czającym się pośród sosen puszczykom;
Są rzeczy, o których człowiek boi się mówić sam sobie,
Rzeczy umarłe już — kiedy się rodzą...

* * *

W tę głuchą, zwiędłemi bzami przepojoną ciszę,
Ja czekam na twoje słowa,
Których nigdy nie mówisz do mnie,
I których nie powiesz — nigdy...

Jeden płomienny, krótki wyraz,
Waży się w powietrzu między nami
I pali mi blaskiem wyciągnięte ku niemu dłonie,
Ku temu słowu, co jak owad złoty

Przed oczyma mojemi lata
I jak pruchno po ciemku świeci
I jak pruchno w głąb duszy mojej zapada
Niewymówione...

Słowo, co z ust naszych nie wyszło,
Jeno z przestrzeni leci,
Podobne myślom naszym, które, swobodne, lotne, oderwane,
Jak puchy kwietne, krążące nad polami,
Unoszą się w powietrzu
I żyją.....

O duszo ludzka, o, duszo!
Jak ja zazdroszczę lotnym myślom naszym,
Szerokoskrzydłym naszym myślom,
Lecącym razem w przestrzeń!

W tę głuchą, zwiędłymi bzami przepojoną ciszę,
Na całun mojej duszy,
Padają twoje zamilczone słowa,
Jak łzy pochylonych gromnic,
A koło nas, kładą się głębokie cienie
Umarłych rzeczy.
Bzy zwiędłe pachną mocno, a duszno,
Zwiędłe bzy zmarnowanych wiosen,
Umarłe kwiaty cichych, ciepłych wieczorów maja.

* * *

Ja wiem, że przyjdą znojne skwary letnie,
Ja wiem, że przyjdą słotne, długie noce,
Że coś się nagle między nami przetnie,
Że coś się nagle złamie i zgruchoce
Coś się nam w oczach pod ziemię zapadnie
Tak nagle — cicho, że nikt nie odgadnie,
Co było...
Ja wiem, że wszystko w proch idzie na ziemi,
A jednak w tę głuchą, zwiędłymi bzami przepojoną ciszę,
Za słowy twojemi

Tęsknię — i czekam ich
Choć wiem, że nie wymówisz ich — nigdy.

O duszo ludzka, o, duszo!
Czy ty nie widzisz, że na złotym sierpie
Nów ciche czary niesie nam z oddali?
Czy ty nie czujesz, że moc życia czerpię
Z niewymówionych twoich słów? — O, duszo! —
Czyż cię zapachy wiosny tej nie poją?

Czyż cię zapachy białych bzów nie duszą? —
Czy ty nie czujesz —, że już jesteś moją?!...

Są rzeczy, o których nie mówi najgłuchsza noc jesienna
Czającym się pośród sosen puszczykom;
Są rzeczy, o których człowiek boi się mówić sam sobie,
Rzeczy umarłe już, kiedy się rodzą...

D. mol.

ZIELONE ŚWIĘTA W KRAKOWIE.

Od dawien Kraków słynie z pobożności swoich mieszkańców, to też prawie każde święto kościelne jest tu obchodzone nader uroczyście i przy znacznym napływie ludu z okolicznych wsi. Szczególniej uroczyście obchodzone tu są Zielone święta. Domy krakowskie upiększają się wówczas zielenią i im bliżej ku przedmieściom, tem obficiej. W dzień Zesłania Ducha św. w kilku kościołach odprawiają się czterdziestogodzinne nabożeństwa, w poniedziałek zaś świąteczny antiquo more, w katedrze na zamku, ks. biskup udziela sakramentu bierzmowania.

Z największej jednak popularności w owym dniu świątecznym korzystają Bielany. Jest to jeden z niewielu dni, kiedy dozwolony jest kobietom wstęp do kościoła OO. Kamedułów. Przyczynia się też ku temu i urocze położenie Bielan, gdzie dowoli można zażyć rozkoszy wiosennych wśród szmeru drzew, woni kwiatów i rozkwitającego zboża i śpiewów leśnych mieszkańców...

Od samego więc rana w dzień Zielonych świąt odbywa się peregrynacja z Krakowa na Bielany, położone na zachód od miasta w 8, 7 kilometrach drogi bitym gościńcem.

Dawny ten zwyczaj — jak zresztą i inne tego rodzaju tradycyjne zwyczaje i wszelkie uroczyste obchody, — z każdym rokiem zanika. Ilość mieszkańców Krakowa biorących w nim udział znacznie się zmniejsza. Klasy rzemieślnicze i służebna w bardzo szczupłem już gronie zjeżdżają na Bielany, wyższe zaś sfery tylko spacerem wstępują na chwil kilka, by się przyjrzeć zabawom ludowym i spieszą z powrotem do miasta. Ludu natomiast z okolicznych wsi tu nie brak. Pomimo jednak tak znacznie zmniejszonego kontyngiensu mieszkańców miejskich, od samego rana za rogatką zwierzyniecką w dzień Zielonych świąt stoi rzędem mnóstwo furmanek i lekkich wózków chłopskich, przewożących gości za małą opłatą na Bielany. Gdy jednak dawniej ruch ów, i to już znaczny, rozpoczynał się od świtu, obecnie przypada on między godziną 9 a 11. przed południem.

Minąwszy wioskę oczom widza przedstawia się piękny widok. W dali na tle błękitnego, pogodnego nieba rysuje się ciemno-zielona sylweta góry „srebrnej“, a na jej szczycie bieleją mury kościelne z szaremi, strzelającemi wysoko ku niebu wieżycami.

Jedne furmanki okrążają górę, na której się wznosi kościół z przylegającym doń klasztorem i od strony zachodniej wjeżdżają na polankę, a stąd już goście pieszo podążają ulicą ku kościołowi; inne zaś zatrzymują się u stóp tej góry, skąd prowadzi przez las do kościoła kręta ścieżka niby drzewami w równych odstępach usadzona z obu stron żebrakami, z jękiem wyciągających dłonie do „dobrotliwych państwa“.

Na polance, w cieniu brzóz i dębów, poustawiano namioty i stragany z różnemi towarami odpustowemi, koronkami, szkaplerzami, różańcami, obrazkami, książkami do nabożeństwa, pierścionkami, krzyżykami i tp. Inne zaś są napełnione zabawkami dziecinnemi, znów inne prowizją spożywczą...

Kilka większych namiotów z poustawianemi przed niemi rzędem stołami i ławkami reprezentują restauracje, a szumne napisy „kto u mnie je i pije, ten długo żyje“ — na białym kartonie, odbijając od zielonego tła gałęzi, pokrywających cały namiot — licznie wabią gości.

Kilka huśtawek i karuzeli, które przywędrowały na dzień ten z placu „Latarnia“, pracują bez ustanku. Mieszczuchy w cylindrach, anglezach, błyszczących lakierkach i pstrych krawatach, żenujący się w mieście na owym placu używać przejażdżek karuzelowych, tu z rozkoszą

upajają się nią, siedząc z gracką miną na improwizowanych koniach...

Nie brak tu też i „najświeższych owoców cywilizacji“. Fonograf Edisona, wyśpiewujący różne arje, które przypominają jednak więcej oddalone beczenie stada owiec — jest wprost oblężony...

W lasku, gdzie tylko wyrosły dwa równe drzewa obok siebie, przymocowano do nich huśtawki, a róźnego rodzaju „muzykalne instrumenta“, jako to, katarynki, harmonje, flety itp. rozpaczliwie rozdzierają gościom uszy...

Opodal zaś tego miejsca, gdzie w całej pełni wre życie, w cieniu drzew na zielonym trawniku porozkładały się malowniczo na dywanach grupy gości, z apetytem i zadziwiającą wytrwałością przez dzień cały spożywając zapasy, przywiezione z miasta.

Przypomina to ową scenę z Eneidy pióra nieśmiertelnego Wirgiljusza, kiedy bohaterski Eneasz ze swemi towarzyszami po raz pierwszy wylądował na Italskiej ziemi...

* * *

Na szczycie góry, zwanej „Srebrną“ wznosi się kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Panny Marji, wybudowany w stylu przekwitającego renesansu pod kierunkien Jana Succatori'ego. Za kościołem zaś znajdują się otoczone murem pustelnicze domki OO. Kamedułów.

Kamedułów, czyli zakoników regały św. Romualda, sprowadził tu z Włoch na początku XVII w. Mikołaj Wolski, marszałek wielki koronny, wzniósł dla nich swoim kosztem ów kościół i bogato wyposażył. W roku 1814 pozostawiony przez nieostrożność wewnątrz świątyni ogień poczynił znaczne szkody, staraniem jednak ojców odrestaurowano ją wkrótce, a w głównym ołtarzu, nanowo wystawionym, umieszczono obraz Wniebowzięcia N. Panny Marji, pendzla Michała Stachowicza.

* * *

Ku wieczorowi zwiększa się ruch na polance wśród gości, nadchodzi bowiem pora powrotu do miasta. Gwar, śmiech wrzawa i hałas napełniają powietrze. Jedna za drugą furmanki wywożą gości...

Zmierzch zapada,

Na ciemnem tle niebios zaświeciły srebrzyste gwiazdki. Tu i ówdzie rozniecono sobótkowe ognie.

Chociaż właściwie święto Kupały przypada na dzień 23. czerwca, w wielu jednak miejscowościach, jak np. i w Krakowskiem, rozpoczynają się palić ognie w dzień Zielonych Świątek, nieustannie już trwając aż do św. Jana.

Zapalone sobótki to ostatnie z owych pogańskich, co to niegdyś płonęły nad Bałtykiem i nad Dunajem, nad Adrjatykiem i Wisłą, nad Łabą i Dnieprem, — a nie dawniej, jak pół wieku temu wstecz, niby jednym wężem ognistym płonęły od Ojcowa do Lanckorony i od wzgórz Chełmskich aż za mogiłę Wandy...

Kraków.

Henryk Dołęga.

BŁĘDY JĘZYKOWE.

Z biegiem czasu oddziaływały na język polski różne inne języki. Alećdziwna rzecz, że żadnego z tych języków wpływ tak trwałych nie zapuścił korzeni, żaden tak fatalnych nie pociąga skutków, mimo wiekowego antagonizmu narodowościowego — jak język niemiecki. Otóż jeszcze kilka germanizmów zamierzamy wytknąć na tem miejscu. Nadto przytoczymy kilka innych błędów językowych.

Niejednokrotnie czyta się lub słyszy zwroty takie: »D a j e s i ę s ł y s z e ć.. — (widzieć, czuć) — albo: »Obwody dwóch kół m a j ą s i ę do siebie tak, jak ich promienie«, — albo: »Dzieci są zazwyczaj podobne ro dzicom« — Nadto, wprawdzie nie zdarzyło się jeszcze nigdzie czytać, ale w potocznej mowie słyszy się oryginalny sposób określania czasu, mianowicie: »kwadrans z godziny«. — Otóż, jak widać zaraz, na pierwszy rzut oka, te cztery wyżej wymienione błędy językowe są oczywistymi germanizmami.

I tak, co się tyczy pierwszego — to jest on literalnem tłumaczeniem niemieckiego zwrotu: »Es lässt sich hören«... Zwrotu tego właściwego duchowi języka niemieckiego nie można należycie oddać w języku polskim — ale w każdym razie można bardzo się zbliżyć. A dalej. »Mają się do siebie« — to czysto niemieckie: »Verhalten sich«. W duchu języka polskiego najlepiej oddać to przez przymiotnik: proporcjonalny. A więc: »Obwody kół są proporcjonalne do promieni«.

Co się tyczy łączenia przymiotnika: »podobny« z przypadkiem trzecim — to musimy powiedzieć, że taka składnia znowu jest regułą w języku niemieckim — ale błędem w języku polskim. Zdarza się wprawdzie składnia taka nawet u wielkich mistrzów słowa — ale wybaczyć im można, bo niezapominajmy, że przysługuje im — licentia poetica. A składnia niemiecka pod tym względem, że jest krótszą, jest bądź co bądź dla poetów dogodniejszą.

»Kwadrans z godziny« nie jest niczem innym, jak tylko dokładnem (a dokładnem niepotrzebnie) tłumaczeniem niemieckiego: eine Viertel-Stunde. W tym razie dziwnem się wydaje to, że gdy w innych wypadkach objawia się dążność do jak najkrótszego sposobu wyrażania się (częstokroć ze szkodą dla języka) — tu, jakby umyślnie, staramy się nasze pojedyncze określenia czasu: kwadrans — rozszerzać, lubo zupełnie niepotrzebnie. Nadto dodaćby tu można, że zamiast »werbować« — lepiej jest używać: »czynić zaciągi«. Tyle o germanizmach.

A czy wpływ łacińskiego języka nie pozostawił żadnych po sobie śladów szkodliwych? — Owszem. Udało się nam w kilku dziełach takowe dostrzedz. Np. »Po skończonej wojnie« — »po zaszłej śmierci« — »po dokonanem odrodzeniu narodu«. Wszystko to są łacińskie ablativi absoluti, dosłownie przełożone na język polski. Ale tutaj ta ścisłość tłumaczenia jest zupełnie zbyteczną, bo kala tylko czystość języka i piękność stylu. Owe imiesłowy w języku łacińskim konieczne i do artystycznego wykończenia zwrotu bardzo się nadające — u nas są zupełnie zbyteczne. Jeżeliby jednakowoż ktoś chciał dla dokładności większej zużytkować dany imiesłów czasu przyszłego — to stosowniej jest utworzyć zeń rzeczownik słowny w połączeniu z odpowiednim przypadkiem odnośnego rzeczownika. A zatem np.: »Bello composito« będzie: »Po ukończeniu wojny, albo »po wojnie« — ale nie: »Po skończonej wojnie«.

Zapominamy też o tem, że nie mówi się: Dziwić się nad czemś« — ale »dziwić się czemuś«.

W poprzedniej serji uwag nad błędami językowymi wspomnieliśmy o nielogiczności zwrotu takiego np. jak, »jestem śpiący«. Obecnie dodamy, uwagę powyższą rozwijając, że nigdy nie powinno się łączyć słowa posiłkowego »być« z imiesłowem czasu teraźniejszego. W tym względzie mianowicie dużo jest rozpowszechnionych tego rodzaju zwrotów. Np.: Trójkąt ABC jest przystający do trójkąta DFG; albo: »Kartagina stała się współzawodniczącą z Rzymem etc. Że to jest błędem — dowodzi tego ta okoliczność, że nie posługujemy się w innych wypadkach tym sposobem mówienia »Gejszy« — jakby to analogicznie należało uczynić. A zatem nie mówimy: »jestem robiący.. kochający« itd. A wreszcie co do szyku wyrazów od siebie nieodłącznych musimy na tem miejscu podnieść jeden zarzut. Zarzu ten dotyczy zaimka zwrotnego: się. Oto czytamy, co następuje: »...Opozycyjna literatura francuska w. XVIII. znajdowała tem większe uznanie, im większe gdzie było niezadowolenie z tego, co istniało, a co się zmienić starały rządy w wielu krajach«. Co za potworny szyk! Z tego możnaby wnioskować zupełnie słusznie, że »się« należy nie do słowa: »starały« — ale do »zmienić« — a wtedy znowu byłby nonsens. Oto skutki niedbałości o gładkość i jesność stylu.

S-a.

Bibljografja.

Wydawnictw, dotyczących jubileuszu Uniwersytetu jagiellońskiego, lub Uniwersytetowi poświęconych.

Bersohn Mathias. »O illuminowanych rękopisach polskich«.

Bąkowski Klemens Dr. »Historja Uniwersytetu jagiellońskiego». Kraków 1900. (Nakładem Tow. miłośników historji i zabytków Krakowa). Bibljoteka krakowska Nr. 15.

Gargas Zygmunt dr. »Handel obnośny a państwo«. (Poświęcone Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w 500 letnią rocznicę jej powtórnej fundacji. Kraków. Spółka wydawnicza 1900. Str. 224.

Kronika Gallusa opacowana przez dr. Ludwika Finkla i St. Kętrzyńskiego.

Jabłonowski Aleksander. »Akademja kijowsko-mohilańska«, zarys historyczny na tle rozwoju ogólnego cywilizacji zachodniej na Rusi. (Fontes et Commentationis historiam scholarum superiorum in Polonia illustrantes V). Kraków 1900. Str. 318. 1.

Karbowiak A. Dr. »Obiady profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w XVI i XVII wieku«. Kraków 1900. Nakładem Tow. miłośników historji i zabytków Krakowa). Str. 60. (Bibljoteka Krakowska Nr. 13).

»Księga pamiątkowa jubileuszowa uczniów Uniwersytetu Jagiellońsskiego«, wydana ku uczczeniu rocznicy 500 letniej odnowienia Uniw. Jagiellońskiego.

Morawski Kazimierz. »Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego«. Średnie wieki i odrodzenie z wstępem o Uniwersytecie Kazimierza W. Tom 1. Kraków, 1900, str. XVIII i 467.

»Melodje ludowe litewskie« zebrane przez śp. księdza Antoniego Juszkiewicza, opracowane przez ś. p. Oskara Kolberga i ś. p. Izydora Kopernickiego, ostatecznie zredagowane przez Zygmunta Noskowskiego i Jana Baudouina de Courteneay. Część I. z portretami braci Juszkiewiczów. Kraków, 1900. Wydawnictwo Akademji Umiejętności poświęcone Uniwersytetowi Jagiell.

Nowodworski Witold. »Lata szkolne Jana Zamojskiego«. (Odbitka z XII. tomu. Rozpraw wydz. hist.-fil. Akad. Um.). Kraków, 1900. str. 31.

Ptasnik Jan. »Obrazki z życia Żaków krakowskich w XV i XVI. wieku«. 1900. (Nakładem Tow. miłośników historji i zabytków Krakowa. Str. 68).

Rocznik krakowski. Wydawnictwo Tow. miłośników historji i zabytków Krakowa. Tom V. (Poświęcony pamiątce 500-letniego jubileuszu Uniwersytetu krakowskiego). Kraków 1900. Zawiera prace pp. prof. dr. Krzyżanowskiego, dr. Tomkowicza, prof. dr. Abrahama, Wład. Łuszczkiewicza i w. i.

Rostafiński Józef dr: »Historja nauk przyrodniczych w wiekach średnich«. Kraków, 1900. (Pośw. Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w 500-letnią rocznicę odnowienia).

»Słownik języka polskiego«, ułożony pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwieckiego. Tom I. (A — G) Poświęcony Almae Matri Cracoviensi. Warszawa, 1900, str. 955.

Światowid. Rocznik poświęcony archeologji przeddziejowej i badaniom pierwotnej kutlury polskiej i słowiańskiej, wydany staraniem Erazma Majewskiego. Tom II. Pośw. Alme Matri Jagiellonicae quingentesimo anniversali 1400—1900). Varsavia, 1900. Str. 261.

»Szkoła głowna warszawska« 1862—1869. Tom I. Wydział filologiczno historyczny. (Fontes et commentationes, historiam scholarum superiorum in Polonia Mustrantes VI. Ad honorem 500 anniversarii Almae Matris Jagiellonicae. Varsavia, 1900. Str. 309.

Wierzbowski Teodor. «Materjały do dziejów piśmiennictwa polskiego i bibljografji pisarzów polskich«. Tom I. 1398—1600. (Pośw. Uniwersytetowi Jagiellońskiemu »quinto aetates saeculo felicissime exacti«. Warszawa. Z zapomogi Kasy im. Mianowskiego. 1900. Str. 339.

Wojciechowski Tadeusz dr. »Kościół katedralny w Krakowie« Kraków, 1900. Nakładem Akademji Umiejętności. Str. 246.

Wisłocki Władysław dr. »Incunabula typografica Bibliotecae universitatis Jagiellonicae cracoviensis inde ab inventa arte imprimendi ad A. 1500«. Per ordinem alphabeti de gessit... Cracovie 1900. Str. 634. (Munera saecularia universitatis cracoviensis. Vol. III).

Z pism i książek.

Bibljoteka przyrodnicza. Staraniem redakcji Wszechświata, a nakładem Kasy im. Mianowskiego wychodzą co lat parę dzieła, składające »Bibljotekę fizjologji roślin«. A. B. Franka w przekładzie W. M. Kozłowskiego i »Zasady anatomji porównawczej« J. Nusbauma. Obecnie zbogaciło »Bibljotekę« nowe dzieło: dra E. Warminga, profesora botaniki w Kopenhadze, »Zbiorowiska roślinne« czyli zarys ekologicznej geografji roślin. Tłumaczenia z wydania niemieckiego dr. E. przyrodniczą« Wszechświata. Dotychczas, od roku 1888, wydano: »Zasady meteorologji« H. Mohna w przekładzie St. Kramsztyka, »Podręcznik geologji« J. D. Dana w przekładzie dr. J. Siemiradzkiego, »Wykład Knoblaucha dokonali pp. Strumpf i J. Trzebiński. W dalszym ciągu »Bibljoteki Wszechświata« ukażą się niebawem przekłady »Kursu mineralogji« Czermaka i »Wykładu chemji organicznej« Berndtsena.

Wykłady o chorobach zakaźnych. Nakładem redakcji Gazety lekarskiej wyszło spore objętością, bardzo starannie wydane dzieło dr. Władysława Biegańskiego z Częstochowy, noszące tytuł «Wykłady o chorobach zakaźnych ostrych«. Dr. Biegański, znany już chlubnie jako autor »Djagnostyki ogólnej«, w tomie I. nowego dzieła swego poucza o tyfusie brzusznym, tyfusie wysypkowym, gorączce powrotnej, ospie, szkarlatynie, odrze, zakażeniu septycznem, róży, ostrym reumatyzmie stawów, błonicy i krztuścu.

Nauka o szczęśliwości. Pod tym tytułem ukazała się na półkach księgarskich obszerna praca doktora medycyny Józefa Polaka, znanego hygienisty i redaktora »Zdrowia« w Warszawie. Autor, jak to sam w przedmowie swej zaznacza, pragnął oświetlić sobie znaczenie zdrowia indywidualnego i społecznego dla ludzkości. Szukał przeto w dziedzinie prac filozoficznych materjałów, któreby, oceniając wartość życia, mogły dać pojęcie o szczęśliwości, stanowiącej dobro szerszego ogólniejszego pokroju. Autor zadał sobie pracę przewertowania wszystkich filozofów, poczynając od starożytnych i dochodząc aż do dni naszych, aby wydobyć z dzieł każdego z nich to, co dotyczy pojęcia o szczęśliwości.

Sztandar, Miesięcznik polityczno-narodowy i literacki, ilustrowany, wydawany przez Związek młodzieży polskiej w Ameryce, rozpoczyna obecnie wydawnictwo nieogłoszonych dotąd korespondencji Kościuszki i Pułaskiego pisanych przez nich w Ameryce bądź do Kongresu krajowego, bądź do osób zajmujących wybitne stanowiska w tym kraju, w czasie wojny o niepodległość Stanów zjednoczonych.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, ul. Kopernika 5.